Rok I. Podgorze, dnia 28. stycznia 1900 r. Numer 5.

Warunki przedpłaty.

W Podgórzu:
Kwartalnie 2 kor.
półrocznie 4 „
rocznie 8 „

Na prowincyi:
Kwartalnie 2 kor. 40 gr.
półrocznie 4 „ 80 „
rocznie 9 „ 20 „

PODGÓRZANIN

Tygodnik społeczno-literacki.

Wychodzi co niedzielę.

Prenumeratę przyjmuje:
Redakcya i Administracya
Rynek 12.
i księgarnia W. Poturalskiego
Lwowska l. 1.

Numer pojedynczy 20 gr. Ogłoszenia od wiersza petitem 15 gr.

Numer następny ukaże się dnia 4 lutego 1900 r.

Wielka rocznica.

Trzydzieści siedm lat minęło od chwili, gdy naród polski chwycił za oręż w obronie swoich praw do życia, do swobody, do wolności. Wielu pamięta te czasy, wielu z żyjących, nawet jeszcze ludzi niestarych, brało udział w styczniowej walce, a wielka ta rocznica budzi w ich sercu rozkoszne i błogie wspomnienia. I serca tych ludzi przyspieszonem uderzają tętnem i słuszna duma zawisa im u czoła, bo oni krwią spłacili obowiązki dla ojczyzny. Cześć bojownikom świętej sprawy, cześć i wieczna, wdzięczna pamięć poległym! My dzisiaj nie chcemy się wdawać w ocenę, czy na powstanie polskie w r. 1863 stosowną obrano porę, nie chcemy usiłowań mierzyć wedle ich owoców, lecz ze smutkiem pochylamy czoła, jęcząc w niewoli, my wielkich i potężnych ojców bezdomne dzieci. Jeżeli prócz smutku, że nie zostały spełnione nadzieje, jeszcze jakie uczucia napełniają dziś nasze dusze, to są to uczucia zazdrości. Nam nie było dane krwi przelać za ojczyznę, my nie znosiliśmy wprawdzie męczarni Sybiru, ale nie mieliśmy ani jednej tak wielkiej chwili w naszem życiu, jak ci, którzy walczyli o wolność tej, co „jeszcze nie zginęła“ i nigdy nie zginie. Niech mówią „trzeźwi ludzie“, że szaleństwem było chwytać za oręż w 1863 r., my im odpowiemy: nieszczęsny, kto nigdy tak nie szalał, nieszczęsny, kto nie może choćby się poświęcić i zginąć dla wielkiej, szlachetnej, najświętszej idei. Ci, co obecnie szaleństwem nazywają nasze krwawe zapasy, sami szaleństwo popełniali i wierzyli, że to nic szaleństwo, ale konieczna obrona. My się szczycimy 1863 rokiem i szczycić się nim będziemy. Pamięć dni styczniowych i następujących po nich długich jeszcze miesięcy dodawać nam będzie zawsze sił do walki, wprawdzie bezkrwawej, ale w tym samym celu i z tą samą myślą przewodnią prowadzonej, jak tamta krwawa. Wytrącono nam oręż z ręki, kazano milczeć polskim armatom, więc milczą wobec przemocy, okuto nasze ręce w kajdany, więc je nosić musimy, dopokąd nie przyjdzie czas, kiedy się z nich otrząsnąć będziemy mogli, lecz milczeć sercu żaden z wrogów nakazać nie może, ani w pracy naszej dla lepszej przyszłości nie zdolny nam tamy położyć. Pracować będziemy, idąc dłoń w dłoni po ciernistej drodze obowiązków dobrego Polaka, a jeśli nam kiedy zbyt jarzmo zaciąży, to Bóg nam doda siły, albo zdejmie je z barków naszych, bo uzna w swej sprawiedliwości niezmierzonej, że już się dni pokuty spełniły. Wierzymy silnie w tę wielką chwilę, wierzymy, że smutne psalmy Jeremiasza, które dziś nucimy, zamienią się w rozgłośną pieśń zbawienia i szczęścia. Im więcej klęsk spada na kraj nasz, tem bliższy koniec cierpień, kielich przepełni się wreszcie po brzegi, po to, aby weń

BŁYSKAWICA.

I.

Zeszli obydwoje do ogrodu i usiedli na ławeczce, umieszczonej pod pniem rozłożystego drzewa. Słońce obniżało się już zwolna ku zachodowi. Cisza wokoło. W powietrzu, przesyconem zapachami kwiatów, kołysały się roje białych motyli, czasem tylko w przelocie zadzwoniła muszka — lub ptak zrywał się nagle z gałązki — przeleciał, zatoczywszy koło, ponad ogrodem i siadał opodal.

Ona zwróciła oczy w stronę zachodzącego słońca. Czerwone światła rozlały się na niebiosach, porysowanych gdzieniegdzie blademi chmurkami. Właśnie wązki pas chmurki zachodzi na tarczę słoneczną. Rozrzucone w przestrzeni światła bledną zwolna — a rąbki tej chmurki lśnią, jak posrebrzane; na ciemniejszem tle niebios sprawiają wrażenie w biegu wstrzymanej błyskawicy.

Ten cichy, majestatyczny zachód słońca oddziaływał na nią dziwnie spokojnie. Twarz jej prześliczna, drobniutka, okolona jasnemi splotami włosów, wyrażała dziecinny spokój, taki właśnie, jaki się objawia w rysach dziecka, zasypiającego bez troski pod okiem matki.

— Władku! jakam ja szczęśliwa! — wyszeptała cicho i wsparła główkę na jego ramieniu.

On, zapatrzony w grę świateł, marzył, kołysany letnią ciszą — lecz wzrok jego nie mógł się oderwać od srebrnej błyskawicy na rąbku chmurki i śledził ją machinalnie.

— Władku mój, co tobie? — spytała z niepokojem, kładąc mu rękę na czole.

Głos jej pieszczotliwy i to dotknięcie wstrząsnęło nim od stóp do głowy. Poczuł płomień w żyłach — lecz się opanował.

— Zosiuniu i jam szczęśliwy, wszak pojutrze nasz ślub... dopiero pojutrze!... Lecz...

— Co lecz? Dokończ-że Władziu! Tak! pojutrze nasz ślub. Smutny jesteś Władeńku mój!

— Myślałem o nas; lecz ten zachód słońca smutnie mnie nastraja.

— A mnie przeciwnie — przerwała Zofia. — Ta cisza taka błoga. Taki spokój wokoło...

— Znikła błyskawica — zauważył po chwili Władysław. — I słońce już dobiega kresu; zaledwie go widać.

— I znikło — dodała Zofia.

— Znikło — powtórzył z westchnieniem jakiejś ulgi — tylko promienie, jak gdyby słońce chciało nimi objąć w uścisku i pożegnać świat cały — chwilkę jasnemi smugami błyszczą na zachodzie. Wreszcie i te bledną i znikają. To ostatni ciepły uścisk zgonu!...

— Władeczku co tobie? Tyś dziwny dzisiaj!...

— Nic mi, tylko jestem czegoś smutny.

— Zosiu! Zosiu! — rozległo się nagle wołanie matki.

Zosia powstała szybko.

— Poczekaj niedobry, poskarżę mamusi — rzuciła mu, odchodząc.

— Jestem pod wrażeniem ostatniej chwili — myślał Władysław. — Zgon! wyraz krótki, a jednak mieści w sobie tyle boleści i jęków, tyle pogrzebanych nadziei, tyle tajemnic niezgłębionych!! Widziałem zgon już rozmaitego rodzaju: to spokojny, majestatyczny, jak dzisiejszy zachód słoń-

więcej już goryczy zmieścić się nie mogło.

W dalekiej śniegów krainie białe mewy płaczą nad mogiłami męczenników naszych, których po r. 1863 wygnano z ojczyzny, wyrwano z ognisk domowych na poniewierkę, na śmierć powolną. Gdyby wstali z grobów swych ci bohaterowie i gdyby się ich kto zapytał, czy żałują zmarnowanego swego życia, oni odrzekliby napewno, że chcieliby żyć raz drugi jeszcze, aby znowu się poświęcić, aby znowu cierpieć tak, jak po roku 1863 cierpieli.

Rocznica, którą w bieżącym miesiącu cała Polska obchodzi, jest wielką. Wielką męczeństwem, wielką majestatem błogich narodowych wspomnień, wielką świadectwem swem, że żyjemy i żyć nie przestaniemy, mimo ucisku i błędów, jakie naród nasz ciągle jeszcze popełnia. Błędy nasze płynęły zawsze i płyną dotąd nie ze złego serca, ale z nieopatrzności, dobroduszności i tej znanej słowiańskiej tkliwości, co na pierwszy plan wysuwa zawsze serca, a zimnym nie liczy się rachunkiem. Byliśmy zawsze i jesteśmy idealistami, idealistami w ekonomii, w polityce, w życiu społecznem i prywatnem i to nas zgubiło. Jak idealiści porywaliśmy się nieraz na wielkie czyny, dokonywaliśmy niemal cudów na każdem polu, po to, by za chwilę opuścić bezczynnie ramiona i patrzeć zamgloną i apatyczną źrenicą, jak drudzy plony naszej pracy zbierali. Chcieliśmy być bardem narodów Europy i lutnię dzierżyć w dłoniach, kiedy miast lutni za miecz chwycić należało. Białego kruka zadziobały inne, bo białość jego ich raziła.

W czasach, gdy w całej Europie zacieśniać się starano pęta niewolnictwa, my głosiliśmy prawa wolności obywatelskiej, nadając te prawa coraz to szerszym warstwom. I nie spodobało się to epigonom barbarzyństwa i wydano nas na łup rozpasanej samowoli, na łup podłoty i zbrodni. W imię tych haseł wolności obywatelskiej broń podniósł bohater Racławicki, w imię tych haseł walczyliśmy w r. 1863. My nie pragniemy Polski stanowej, my chcemy, aby ona stała się matką wszystkich, nie miała uprzywilejowanych i wydziedziczonych. Wierni tym zasadom, wierzymy święcie, że krew przelana w r. 1863, nie była przelana daremnie, ona użyźni rolę pod posiew przyszłości i nie przestanie być drogowskazem dla przyszłych pokoleń.

Kiedyś, kiedyś, niedługo już może, wolni synowie i wnuki niewolnych ojców i dziadów ze wspomnień dni styczniowych zaczerpną obronę przeszłości. Powiedzą sobie potomkowie nasi: jeśli ciężą jakie winy na przodkach naszych, to krwią one zmyte zostały, okupione cierpieniem. I nie potępią winnych, ale ich rozgrzeszą. W tej myśli święcimy pamięć wielkiej chwili w dziejach naszych porozbiorowych i święcić jej nigdy nie przestaniemy.

Podgórze i jego budżet.

IV.

Wapiennik miejski. Naturalne jego warunki i administracya.

Do najobfitszych źródeł dochodów miejskich zaliczamy przedsiębiorstwo wapienników i kamieniołomów. Zaliczamy — ale czy ono jest niem naprawdę? Czy gmina ma z tego przedsiębiorstwa tyle dochodów, ile miećby mogła i mieć powinna? A jeżeli nie, jakie są przyczyny tego anormalnego zjawiska?

Takie pytania nasuwają się każdemu, co choćby pobieżnie rzuci okiem na tę gałąź przemysłu miejskiego. A pytania te domagają się odpowiedzi natarczywie, odpowiedzi nie ogólnikowej i powierzchownej, lecz będącej rezultatem głębokiej rozwagi i przedmiotowego ocenienia stosunków realnych.

Sprawa wapienników i kamieniołomów, to istny wąż morski. Góruje ona nad wszystkiemi sprawami gminnemi, pochłania uwagę i licznych komisyj i magistratu i rady miejskiej, wynurza się jakby mroczne widziadło z każdej niemal dyskusyi, a peryodycznie obejmuje rolę bicza bożego na tych członków reprezentacyi gminnej, których los nienawistny wprowadzi w związek z „wapiennikiem". Bo to — mówią — moloch, który już wiele pochłonął ofiar, a przecież wciąż jeszcze nienasycony, wciąż za nowemi dyszy ofiarami.

Dlaczego? Dlaczego przemysł uposażony we wszelkie warunki powodzenia i rozkwitu, przemysł, który w budżecie miejskim mógłby stanowić niepospolitą dźwignię dochodów i ułatwiać gminie spełnienie jej brzemiennych obowiązków, dlaczego

---

ca; to znów straszne męki konania, w których każdy nerw walczy z tą koniecznością... A jednak to konieczność!... Dziwne! Cały świat co chwila umiera i znów się odradza! Jakiż w tem cel? Jakiż tego początek, a kiedy koniec? i tysiące innych pytań. Zaiste! chociaż codziennie przesuwa się ta konieczność, to odwieczne prawo, przed naszemi oczyma, to jednak myśl pod nawałem pytań słabnie, upada... Czy zdobędzie się kiedy na odpowiedź, czy też skończy tylko na pytaniach!...

II.

Następnego dnia po południu panował w całym domu niezwyczajny ruch; posłaniec wypadał za posłańcem, służba kręciła się jakby przestraszona czemś nadzwyczajnem — a na wszystkich twarzach widniało jakieś gorączkowe oczekiwanie.

— Nic, tylko urok! = powiada Magda do służącego Michała.

— Nie pleć-że pleciugo, kiej sama nie wisz co! Nie uroki ci to żadne, ino zimnica.

— Kajby się ta panienka zaziębiła! — zaprotestowała służąca.

— A no, dyć to młode, lubiało skakać... napiło się potem bidajstwo wody, i nieszczęście gotowe!...

— Kara Boska, czy co? Jutro miał być ślub. Tyle przyrychtowań zmarnieje po próżnicy — biadała Magda. — Żebyście Michale widzieli pana Władysława, jak se to nieszczęście do głowy przybrał..

— I cóżby se nie miał na ten przykład przybrać do głowy? Jak on ją kochał? bez ustanku przy niej tylko przesiadywał...

— Nie wiecie, czy jej nie lepiej? — spytała po małej chwili służąca.

— A któż ta wie? Cosik ją z pięciu doktorów kuruje, ale nie wiedzieć, czy poradzą.

W istocie, przy łożu ciężko chorej Zofii odbywało się konsylium lekarzy. Rodzina przerażona oczekiwała z niepokojem wyroku — a Władysław?

Ten zmienił się do niepoznania. Uderzony znagła nieszczęściem — stracił zupełnie duchową równowagę i poprostu sam nie wiedział dokładnie, co się z nim dzieje i chodził, jak człowiek, któremu mózg odjęto. Ręce czasami zakładał w kieszenie i szeroko otwartemi, szklistemi oczyma patrzał na umierającą.

I dziwna rzecz: w mózgu pozostał mu jeno obraz zachodzącego wczoraj słońca — i ta srebrna błyskawica. Widział dokładnie wszystkie świetliste rąbki. Obraz ten stał ciągle przed oczyma jego duszy — błyskawica prześladowała go — a żadne inne silniejsze wrażenie nie zdołało jej dotychczas zatrzeć.

Z rodzajem jakiejś dziwnej rozkoszy napawał się kolorami świateł. Chmurki na stropie niebieskim wydawały mu się jasnymi duchami, obejmującymi krwawe kolisko słoneczne — a wrażenie, po srebrnej błyskawicy pozostałe — doprowadzało go w stan omdlenia: czuł, że ta sama błyskawica wypadała z jego mózgu w kierunku serca i że targała mu je na strzępy.

Ucho nie rozróżniało dźwięków — nie obchodziły go pojedyncze, urywane zdania lekarzy — nie słyszał płaczu rodziny. Tylko w oczach świeciło mu krwawe, zachodzące słońce, olśniewało go światło błyskawicy — a w uszach dzwonił huk uderzającego piorunu.

Konsylium się skończyło.

— Niestety! — odezwał się jeden z lekarzy — musimy szczerze oznajmić nasze zdanie. Chora prawdopodobnie dziś skończy o zachodzie słońca.

A słońce, właśnie jak wczoraj, chyliło się ku zachodowi. Przez okna wpadały do pokoju snopy krwawych świateł, oblewając wszystko purpurą. To samo słońce, wczorajsze, spokojne, majestatyczne! Ten sam letni wieczór, cichy, upajający...

Władysław zrozumiał wyrok lekarzy i treść jego spłynęła się w jedną całość z obrazem, przenikającym w jego jestestwo.

— „Dziś o zachodzie słońca"... „o zachodzie słońca" — kołysały się te słowa

przemysł ten, stał się zatrważającem straszydłem dla każdego burmistrza, dla każdego magistratu, a nawet dla każdej rady miejskiej? Dlaczego?

Przyczyna tego, jak się wyraziliśmy, anormalnego zjawiska, nie leży w istocie tego przemysłu, nie leży w nim samym; szukać jej należy w tem, że właścicielką wapienników i kamieniołomów nie jest osoba prywatna lecz gmina. Znany to i powszechnie uznany pewnik, że gminy, a w ogóle każdy organizm polityczny, są na polu przemysłu, o ile on nie ma charaktoru monopolicznego, najgorszymi gospodarzami. Zbyt skomplikowany formalizm, brak samoistnej, śmiałej i rzutnej inicyatywy, trudność w rozwinięciu pożądanej ruchliwości i jednolitego kierunku, pewna ociężałość i omdlałość. które są rezultatem mnóstwa sprzecznych ze sobą i nawzajem krzyżujących się zdań — wszystko to sprawia, że przemysł znajdujący się w rękach gminy nie może wyzyskać należycie swych przyrodzonych warunków, że nie może skutecznie stawić czoła rozzuchwalonej i nie przebierającej w środkach konkurencyi, że słowem nie może sprostać wymogom należytego i normalnego rozwoju. Bo najniebezpieczniejszym wrogiem przemysłu jest... przemysł dławiony powijakami formalizmu, a formalizm jest nieodłącznym towarzyszem przemysłu gminnego. Stąd to pochodzi, że bujne i złociste nadzieje, jakie do tego przemysłu przywiązywano, nadzieje, że na skrzydłach tego orła wzlecimy wysoko, na wyższy stopień dobrobytu, nie dopisały. Wapiennik nasz ma reputacyę orła, a może jest nim w istocie, ale lotki jego rozdarto na mnóstwo piór i pomiędzy reprezentantów gminy rozdzielono. A wołają: wzlatuj dzielny orle!

Tak więc z biegiem czasu wytworzyła się na polu miejskiego przemysłu wapiennika bezdenna przepaść między tem, co *chcemy*, a tem, co *możemy*. Chcemy rozszerzyć swój przemysł wapienny, chcemy go zorganizować i na niezachwianej oprzeć podstawie, chcemy podjąć rękawicę rzuconą nam przez konkurencyę, przez konkurencyę równie silną, jak śmiałą, chcemy — ale... nie możemy. A nie możemy, bo brak kierownictwa skoncentrowanego w silnej dłoni, zdolnego do świadomego i energicznego działania, do śmiałych rzutów na dalszą metę, do inicyatywy i nieodmiennych postanowień. „Nie może ny" — to zmora, co przemysł gminny gniecie i dławi, co wysusza wszystkie jego soki i w niwecz obraca najpiękniejsze nasze nadzieje, najmisterniej obmyślane — kombinacye. Ale konkurencya, *ona* wszystko może, Nie będąc odpowiedzialną wobec nikogo, uprząta z swej drogi zawady, jakie tylko i gdzie je tylko napotka, uprząta je w sposób dyskretny, a dyskrecya — to w dziedzinie przemysłu jeden z najważniejszych warunków powodzenia. O tem u nas nie ma mowy, bo *tajne* posiedzenia rady miejskiej lub komisyi, to jeszcze nie gwarancya *dyskrecyi*.

Jakże więc wśród tych warunków przedstawia się miejski przemysł wapienny? Najkorzystniejsze warunki *przyrodzone* i najniekorzystniejsze warunki *administracyi* — oto jego sygnatura.

Cóż więc począć? Mamyż pozostawić ten przemysł w obecnym stanie anormalnego bytowania? Nie! To odpowiedź, która wyrywa się z piersi trzydziestu sześciu radców miejskich. Zgoda! Ale jak rozbieżne idee i plany do spólnego sprowadzić mianownika? Jak je zestrzelić w legalny i zgodny objaw woli reprezentacyi gminnej?

Pytaniem tem zajmiemy się w artykule następnym.

---

w jego mózgu, sprawiając mu straszną boleść. Zdawało mu się, że każdy atom mózgowy drga, kołysze się, powtarzając bez końca, bez litości: „o zachodzie słońca".

Zofia leżała spokojna, blada i nieruchoma.

Gasła wraz z słońcem powoli, nieznacznie, cichutko!...

— Zmiłujcie się! — jęczała z rozpaczą matka.

— Ratujcie ją! Zosiu moja! Zosieczko!

— Więc nie ma już żadnej nadziei — wtrącił ponuro ojciec — żadnego ratunku?

Władysław strasznie cierpiał. Zdawało mu się, że ten zachód słońca jest dziwnie związany ze śmiercią Zofii — że to krwawe słońca oblicze — to potwór czyhający na swoją zdobycz i że równo z zapadnięciem pociągnie gdzieś za sobą ofiarę... Gdyby je wstrzymać!...

Jakaś straszna, nadludzka determinacya wystąpiła mu na twarz. Oczy stanęły mu słupem, usta poruszały się bez dźwięku, konwulsyjnie, ręce — jakby przygotowane do chwytu czegoś, unosiły się w stronę zachodu — aż wreszcie z zaciśnionej gardzieli wydobył się chrapliwy głos: „Słońce! słońce! Chwycę! na sekundę!...

I wybiegł z obłąkaniem w oku...

Ludwik Kozioł.

REFLEKSYE.

Ubiegły tydzień przykre po sobie pozostawił echo. Cała prasa, tak krajowa, jak zagraniczna uderzyła w wielki dzwon alarmowy, głosząc obawy przed dżumą w Krakowie. Jakkolwiek w ostatniej jeszcze chwili mogliśmy przyłączyć się do pism, polujących na sensacyę i pełną garścią podać szczegóły o tej sprawie, wstrzymaliśmy się jednak od tego dla dobra społeczeństwa, sądząc, że niepotrzebny alarm wielką mu krzywdę przynieść może, szerząc panikę wokoło. Sąsiedni nam Kraków żyje głównie z osób przyjezdnych, one wspierają tamtejszy handel i ożywiają miasto. Po cóż więc odstraszać ludzi niepewnemi jeszcze obawami?! Nam nie na sensacyi zależy, więc milczeliśmy, Okazało się, że racya była po naszej stronie; ani śladów dżumy nie wykryły najściślejsze naukowe i fachowe badania,

Dziś, gdy znikły obawy, nie możemy się wstrzymać od paru uwag, dotyczących przykrej tej sprawy. Pierwszy alarm podniosły dwa krakowskie dzienniki, zachowując się w sposób niegodny stanowiska poważnych wydawnictw. Jeden z tych dzienników, starający się zwykle łowić ryby w mętnej wodzie, nie zrobił nam niespodzianki. Krzyczał, miotał obelgi i kalumnie na ludzi, powszechnie poważanych i znanych ze szlachetnego swego charakteru; nie uszanował nawet majestatu śmierci, ścigał człowieka aż w pozagrobową krainę, zapominając o tej prymitywnej etycznej zasadzie, głoszonej już przez starożytnych, że *de mortuis nil, nisi bene.*

Powtarzamy, że stanowisko tego dzienniczka nie zadziwiło nas zupełnie, ale ze zdumieniem wyczytaliśmy na szpaltach poważnego „Czasu" artykuł wstępny, aż do śmieszności posuwający zaciekłość tam, gdzie najmniejszych do niej nie było powodów. „Czas" wystąpił z całym arsenałem niesłusznych zarzutów przeciw osobie profesora Bujwida, który z poświęceniem pracuje nad rozwojem nauki i czci tylko za to jest godzien. Prawda, że „ludzką rzeczą jest błądzić" — na karb więc tej zasady składamy wsteczne napaści „Czasu" i jego chwilowe zaślepienie. Zastanawiając się nad powodem, który mógł wytrącić poważny organ z równowagi nerwowej, doszliśmy do przekonania, że znowu owa nieszczęsna polityka nabawiła go katarakty. Znane są powszechnie radykalne w kierunku postępowym zasady prof. Bujwida, z któremi się nie solidaryzujemy. Otóż nadarzyła się „Czasowi" dogodna sposobność wystąpienia przeciw politycznemu przeciwnikowi. Jakżeż nie wyzyskać tej sposobności? Więc wyzyskiwał ją, jak mógł i w czem mógł, sobie przedewszystkiem przynosząc tem ujmę. Prof. Bujwid tymczasem zrobił wszystko, co doń należało, zarządził wszelkie środki ostrożności, nie szczędząc wysiłków i poświęceń. Stwierdzić tu możemy z uznaniem, że z krakowskich dzienników jedna tylko „N. Reforma" prawdziwie obywatelskie zajęła stanowisko i pozostała na niem aż do końca.

W skutek alarmu, podniesionego przez część prasy, powstało wielkie zaniepokojenie wśród ludności Krakowa i naszego miasta, ba nawet całego kraju. Władze dla położenia kresu temu stanowi rzeczy, zarządziły zniszczenie wszelkich preparatów, znajdujących się w zakładzie hygieny. Podziękować za to należy fałszywym alarmom, robionym dla „geszeftu" lub dla polityki.

Trudno powstrzymać się nam od dotknięcia jednej jeszcze bolączki, jaka pośrednią może, ale wielką w całej sprawie gra rolę. Dr. Kostanecki zmarł na chorobę o podejrzanych objawach. Być może i jest prawdopodobnem, że śmierć ta nastąpiła z przyczyn zupełnie zwykłych, z zaziębienia, czy przypadkowego zakażenia niezaraźliwymi bakcylami, być może... Nie chcemy tu powtarzać plotek, krążących po Krakowie ale stwierdzić musimy fakt, że zmarły żył w niedostatku, że niejednokrotnie brakowało mu na chleb dla najbliższej rodziny, choć świetnie ukończył studya uniwersyteckie, choć wszyscy przyznają mu wielkie zdolności. Powód opłakanego położenia materyalnego tkwi znowu w polityce. Sfery decydujące zamknęły przed śp. Kostaneckim podwoje urzędu, złamały mu karyerę, bo daleki od oportnuistycznej giętkości stał twardo przy swoich zasadach.

Zapyta kto może: czemu zmarły nie przeniósł się na prowincyę, nie został lekarzem praktykującym, wszak tam niktby mu w zarabianiu na chleb powszedni nie mógł przeszkadzać? Odpowiedź na to krótka: śp. Kostanecki był uczonym teoretykiem, specyalność, jaką sobie obrał, nie nadawała się do praktycznego zużytkowania na prowincyi.

Smutne to, ale prawdziwe!

Z posiedzenia Rady miejskiej.

W dniu 25 bm. odbyło się zwyczajne posiedzenie rady miejskiej. Zanim przystąpiono do porządku dziennego, zawiadomił burmistrz radę o stanie kilku ważniejszych spraw.

Przedewszystkiem podał do wiadomości rady, że ks. Lubomirski uzyskał koncesyę na budowę kolei wązkotorowej z Podgórza do Myślenic. P. Wł. Liban podnosi ważność takiej kolei dla Podgórza i wyraża zdanie, że gmina nawet ofiary na nią ponieść powinna. P. Jakób Ferber jest przeciwnego zdania. Koleje — wedle tego mowcy — nie przyczyniły się wcale do podniesienia dobrobytu w naszem mieście, owszem, handel i przemysł podgórski przez kolej transwersalną ucierpiały. P. Antoni Koziański oświadczył się za wnioskiem p. Wł. Libana. Dr. Peiper wywiódł, że w takiej sprawie nie można stać na stanowisku zacofanem. Komunikacya kolejowa wpływa, ogólnie biorąc, niewątpliwie na ożywienie gospodarstwa społecznego, a tem samem podnosi ogólny dobrobyt. Niemniej jednak prawdą jest, że błogosławieństwa nowych kolei nie spływają równomiernie na wszystkie sfery interesów i że projektowana kolej nie sprzyja interesom naszego miasta, które kupcy i handlarze omijać będą, mając bezpośrednie połączenie z tak silnem centrum handlu i przemysłu — jak Kraków. Z tem wszystkiem mowca ze stanowiska ogólnych interesów społecznych jest za poparciem usiłowań przedsiębiorcy, ale bez żadnych ofiar z naszej strony.

P. Maryewski wnosi, ażeby burmistrz przedewszystkiem zbadał dokładnie projekt i zdał z tego sprawę radzie, co też uchwalono.

Z kolei zawiadomił burmistrz radę o nadesłanem piśmie Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, który życzy sobie wziąść udział w ankiecie zajmującej się sprawą porozumienia właścicieli wapienników. Pismo to wywołało zrazu zdziwienie niepomierne; okazało się jednak, że wspomniany bank chciałby sprawę całą sfinansować.

W dalszem następstwie burmistrz donosi o zatargu między propinatorami i wojskowością. By zatargom dalszym zapobiedz, burmistrz udzielił wojskowości kontrakt propinacyjny i zarządzenia wykonawcze do wiadomości i ewentualnego dochodzenia swych praw.

W końcu przedstawił burmistrz utrudnienia, jakim podlega przepęd bydła z Podgórza do Krakowa i oznajmił, że magistrat uchwalił wysłać w tej sprawie deputacyę do namiestnika. Rada miejska uchwaliła wniosek magistratu z dodatkiem, że do deputacyi prócz burmistrza należeć mają pp.: Maryewski i Łuczko.

Rozpoczęły się interpelacye. P. Karol Breuer zapytuje, co się dzieje ze sprawą kościoła, czy deputacya pojechała do Wiednia w tej sprawie i jaki jest wynik dotychczasowych zabiegów. Burmistrz wyjaśnia, że depeszował do ministerstwa, że jednak otrzymał odpowiedź, iż akta znajdują się w namiestnictwie; przyrzeka, że gdy stąd wrócą, akcyę podejmie.

P. Józef Stępień w słowach pełnych słusznego oburzenia interpeluje, czy prawdą jest, iż straż propinacyjna przy rewizyi wozu, na którym siedziała drużyna włościan, powracających z pogrzebu, postąpiła sobie z insygniami chrześcijańskiego kultu w sposób naruszający głęboko uczucia religijne i co burmistrz zamyśla uczynić; aby podobnym wybrykom dzikiego instynktu zapobiedz. Burmistrz przyrzekł sprawę zbadać i zarządzić, co należy.

Po odczytaniu protokołu obrad z poprzedniego posiedzenia, przystąpiono do porządku dziennego, a mianowicie do rozpatrzenia warunków dostarczania prądu elektrycznego prywatnym konsumentom. W sprawie tej zabrali głos pp: Ferber, Maryewski, Koziański, Wł. Liban i Michalik, poczem w myśl wniosku p. Maryewskiego uchwalono wszystkie przepisy en bloc z uwzględnieniem dwóch poprawek p. Ferbera.

Kontrolor kasy miejskiej p. Sowiński przedkłada bilanse wapienników i kamieniołomów z lat 1896, 1897 i 1898, oznaczając zarazem w myśl żądania Wydziału krajowego poszczególne kwoty, jakie na rzecz funduszu rezerwowego wapiennika i kamieniołomów złożyć należy. Wnioski magistratu uchwalono.

Sekretarz magistratu p. Kowalski referuje sprawę porozumienia z właścicielami wapienników w interesie podwyższenia przemysłu wapiennego wywodząc, że wniosek ankiety, aby gminie przekazano ograniczoną ilość produkcyi, z prawem swobodnego ustanawiania cen, aby inne wapienniki między sobą skartelować się mające, były związane oznaczonemi z góry cenami, aby dwa lub trzy wapienniki unieruchomiono i aby wreszcie prawa i obowiązki stron zabezpieczane były kaucyami — nie znalazł aprobaty komisyi prawniczej, bo taż komisya wyraziła opinię, że umowa w takiej formie zawarta, nie może zabezpieczyć interesów gminy. Wskutek tej opinii komisyi prawniczej — wywodzi dalej referent — magistrat postanowił nie składać kaucyi i chce stworzyć stosunek dobrej wiary, chce ile możności akomodować się do wyższych cen wapna. P. Łuczko w wymownych słowach bronił wniosku magistratu; przedstawia, że kontrahenci w uchwale rady miejskiej mają rękojmię moralną, że gmina swe obowiązki spełni rzetelnie, tembardziej, że do zarządu wapiennika miejskiego należą obywatele, na których lojalności polegać można z całą ufnością. P. Wł. Liban imieniem firmy Liban i Ehrenpreis oświadczył, że na wniosek magistratu zgodzi się, jeżeli rada uchwali odpowiedzialność gminy za dotrzymanie zobowiązań. P. dr. Peiper przestrzega radę, by nie uchwalała wniosku ankiety, boby popadła w sprzeczność z komisyą prawniczą — a takiego porozumienia władza wyższa nie zatwierdzi; a gdyby nawet zatwierdziła, to zatwierdzenie takie umowy z istoty swej nieważnej nie uczyni ważną. Mowca uznaje wniosek magistratu za trafny, bo w nim wraz z p. Łuczką upatruje stosunek dobrej wiary, który jest jedynem wyjściem z kłopotliwego położenia, skoro umowa z charakterem spółki nie przemawia do przekonania Rady. Po przemówieniach pp. Maryewskiego i dra Aronsohna rada uchwaliła wniosek magistratu z dodatkiem p. Wł. Libana.

Przyjęto do związku gminnego p. Maurycego Landwirta, kierownika handlu p. Kollorosa w Podgórzu, poczem burmistrz zamknął to ze wszech miar interesujące posiedzenie.

Rola kobiety w literaturze a społeczeństwie.

(Streszczenie odczytu, wygłoszonego dnia 7-go stycznia 1900 r.)

II.

Drugą ważną nadzwyczaj kwestyą, zajmującą literaturę modernistyczną, jest stosunek kobiety do mężczyzny. Najnowsza fizyologia nie omieszkała w tej mierze wypowiedzieć swego orzeczenia na korzyść kobiety, uznając wyższość jej organizmu nad organizmem mężczyzny. Prawda, że mężczyzna, przypisując sobie wyższość pod każdym względem, nazwał siebie płcią silną, a kobietę słabą; badania jednakże medyków konstatują, że organizm kobiety wcale nie ustępuje organizmowi męskiemu, lecz owszem, przewyższa go siłą i odpornością na wszelkie nieprzyjazne stosunki życiowe i choroby dziedziczne. Jest rzeczą udowodnioną, że ilość żeńskich urodzeń jest większą u zamożnych, niż ubogich, w chwilach ogólnego dobrobytu, niż w okresach głodu, po wojnie, po czasach, pełnych trwogi i napięcia nerwowego, w których przypada największa ilość urodzeń męskich. W chwili przyjścia na świat dziecię płci żeńskiej okazuje się w porównaniu do chłopca istotą bardziej rozwiniętą; ilość chłopców, martwo urodzonych, przewyższa takąż ilość dziewcząt; dalej z dwojga istot urodzonych i żyjących w jednakowych warunkach, dziewczę ujawnia daleko większą siłę i zdolność przedłużania swego bytu, niż chłopiec. Co więcej — bez względu na wszystkie swoje trudne przejścia — kobieta żyje przeciętnie dłużej niż mężczyzna. Taką samą odporność widzimy w organiźmie kobiecym ze względu na choroby dziedziczne i przekazywanie tychże na potomstwo. Z tych zatem danych wynika, że ustrój fizyczny kobiety wcale nie stoi niżej od męskiego. Ale silna połowa rodzaju ludzkiego powiada, że mózg kobiety mniej waży, skąd wypływa mniejsze jej uzdolnienie ogólne. Historya jednak powszechna uczy, że kobiety okazywały potężne zdolności rządzenia wielkimi narodami. Wielcy uczeni udowodnili, że w początkach ustroju społecznego, matki stały na czele rodów. U Germanów kobiety stanowiły radę wojenną i piastowały godność kapłańską. I dziś niektóre plemiona Tybetu i Afryki środkowej mają kobiece rządy, a John Stuart Mill znalazł w dziejach wschodnich Indyi, że ilekroć zdarzały się tam rządy silne, czujne, ekonomiczne, ilekroć dźwigała się oświata i dobrobyt — rząd spoczywał w ręku kobiet; historya sztuki ostatniego stulecia zapisała ogromną ilość znakomitych poetek, powieściopisarek i artystek. A dziś w Anglii 100.000 kobiet pracuje w urzędach, do 5000 jest doktorami, z górą 3000 kieruje fabrykami i szko-

łami; w Ameryce mnóstwo kobiet należy do zarządu szpitali, są nawet kapitanami okrętów; Stany Zjednoczone miały w roku 1890 735 profesorek gimnazyum i uniwersytetu. I w ćwiczeniach fizycznych, wymagających zręczności i siły, nie ustępuje kobieta ani na włos mężczyźnie.

Gdzież tedy może być mowa o niższości kobiety. Trzeba to stwierdzić nareszcie: kobietę rozkładowe momenta życia pożerają wolniej niż mężczyznę; kobieta jest mu równą w sile i energii czynu; duch kobiety świeższy, bardziej młodzieńczy niż męski. Ale stoimy oto wobec dziwnego a olbrzymiej doniosłości zjawiska; dawne wieki, jak cudną bajkę, przekazały nam podania o wielkiej sile mężczyzn. A dziś? Jeden głośny jęk przestrachu rozlega się zewsząd: zmarnieliśmy. Nerwy roztrzęsione i drżące, mięśnie skurczyły się, jak przędziwo Klarka, energia i radość życia osłabła, samobójstw pełno, alkohol i inne trucizny stanowią najgłówniejszą gałąź odbytu — jednem słowem w miarę jak kobieta wyłania ze siebie cały, niezużyty zapas potęgi — mężczyzna chyli się pod ciężarem starczego uwiądu.

Wie on jednak, że niemal wszystkie nici władzy i rządów zbiegają się w jego garści, lęka się i z przerażeniem przeczuwa, że mu się mogą kiedyś wymknąć — i z tego powodu stosunek płci silnej do płci słabej określa się jako wrogi, bo kto wie czy walka się nie toczy o władztwo lub niewolę.

Literatura modernistyczna wyrosła pod płomiennem tchnieniem ducha wielkiego obłąkańca, filozofa i poety — Nietsche'go, przepojonego goryczą z powodu emancypacyjnych dążeń kobiety. Wygłasza on tezy, pełne tajonego lęku i głuchej nienawiści przeciwko kobiecie, starając się obniżyć jej stanowisko społeczne do rzędu przedmiotów, służących mężczyźnie do rozrywki i zaspokojenia popędów zmysłowych i w tym kierunku kobieta jedynie kształcić się i udoskonalać powinna.

„Pamiętajmy o naturze kobiety — woła prorok — drapieżnej i chytrej, o jej pazurach tygrysich pod rękawiczką, jej naiwności w egoiźmie, o jej wewnętrznej dzikości, o czemś nieujętem, nieuniknionem, niepochwytnem w czynach jej i pomysłach. Co, mimo całego strachu, budzi w nas litość ku tej niebezpiecznej, a pięknej kotce — to to, że ona się układa, jako cierpiąca, wątła, potrzebująca miłości i opieki więcej, niż każde inne zwierzę. Strach i litość: z takiemi uczuciami w sercu stał dotąd mężczyzna przed kobietą — zawsze jedną nogą w tragedyi, która rozrywa serce, napełniając je równocześnie rozkoszą".

Tak pisał Nietsche — a zręczne i okrutne słowa jego stały się kanonem dla modernizmu i rozpoczęła się na całej linii najosobliwsza walka dwóch płci. Celem jej osłabić i podkopać siłę kobiety, wpoić jej to przekonanie, że powinna się stać uległem narzędziem uciech mężczyzny, bo to jej wyłączne i jedyne zadanie. Ponieważ powieść roztacza swą akcyę prawie zawsze na tle miłosnych stosunków, przeto środek nastręcza się sam przez się. Widzimy tedy w całym szeregu najnowszych powieści — już nie mówię obcych, ale naszych — tendencyjne malowanie upadków kobiety, jako rzeczy z gola naturalnej. W nowelach Żeromskiego, w powieściach i nowelach Reymonta, w powieściach Sieroszewskiego, Przybyszewskiego, Gruszeckiego, w nowelach Niedźwieckiego — wszystkie niemal kobiety nurzają się w nieczystości, marzą tylko o zmysłowych uciechach, są łatwemi zdobyczami męskiej pożądliwości — i to bez względu, wdowy, panny, czy mężatki. Jakże potworne muszą być stosunki, jeśli kobieta w intelligentnej rodzinie zaspakaja natrętnego gacha, a mąż — dowiedziawszy się o tem, okłada ją pięściami, włóczy za włosy, kopie nogami, krwawi twarz — i po takiej scenie przyjmuje napowrót pod dach swój, czekając rychłoli z innymi znowu ucieknie (Oko za oko Żeromskiego); jakie to niegodziwe i wstrętne, gdy kobieta — często nawet dziewczę młode — ponawia rolę Putyfary (Franek, Reymonta lub w Sidłach niedoli, Żeromskiego); jakie to pogańskie i robaczywe, gdy siostra ku bratu rodzonemu pała bydlęcą żądzą (De profundis Przybyszewskiego). Wszystko to brzmi, jak baśń z tysiąca i jednej nocy, zwłaszcza dla nas, którzy w szlachetnem, polskiem społeczeństwie, gdzie rodzina trwa dotąd na niewzruszonych posadach, nie znamy wielu podobnych przykładów. I gdybyśmy nie wiedzieli, że nasi artystyczni nadludzie czerpią motywa w Paryżu, Włoszech, Skandynawii, słowem poza granicami kraju, musielibyśmy z rozpaczą myśleć o przyszłem odrodzeniu i niepodległości. U nas tego wszystkiego niema. Jeśli pojawia się niekiedy typ tz. feministki, jestto produkt obcy. Należy to głośno powiedzieć: o ile feminizm bywa wyrazem aspiracyj nowożytnej literatury, o ile podnieca i uprawia kult tz. wolnej duszy, o ile usiłuje dostarczyć żywego i prawdziwego modelu powieściopisarzom, poetom i artystom nowożytnym — o tyle działa na szkodę własnej sprawy, sprawy kobiecej, oraz na szkodę społeczeństwa. Działa na szkodę kwestyi kobiecej, gdyż pomaga mężczyźnie zwyrodnić, osłabić, zepsuć, zniedołężnić przez wycieńczenie płeć swą, podciąć stanowisko kobiety w rodzinie, potargać jej mięśniową i nerwową siłę przez wszelkiego rodzaju wyuzdanie i subtelną rozpustę. Działa zaś na szkodę społeczeństwa, gdyż kobieta zdrowa i silna, mężna w życiu, a czysta w myślach i uczuciach, jest dźwignią, rdzeniem, granitową podstawą społeczeństwa. Nie wierzmy, aby tz. feminizm miał coś wspólnego z emancypacyą; feminizm jest krwawiącym się wiecznie rakiem, który podgryza społeczny organizm; emancypacya jest dążeniem do wyzwolenia się z niewoli, do wyzwolenia, uzasadnionego i zawarunkowanego prawami natury. Feminizm zniknie, jak przykry sen z widowni ludzkiej przyszłego wieku; emancypacya szeroko rozwinie skrzydła i potężnie się rozrośnie.

prof. Antoni Mazanowski.

Sz. Czytelników i Czytelniczki prosimy o jak najrychlejsze nadsyłanie prenumeraty (warunki w nagłówku) celem uregulowania nakładu.

KRONIKA.

P. Józef Dorantowicz właściciel realności w Podgórzu złożył w administracyi naszej 4 korony na rzecz ochronki podgórskiej. Kartę tę przesłaliśmy p. burmistrzowi jako protektorowi ochronki.

Ciekawa rozprawa odbędzie się dn. 14 lutego w sądzie tutejszym wskutek skargi p. Jakóba Ferbera przeciwko adwokatowi dr Markowi Peiperowi o obrazę czci. Sprawa ta jest epilogiem gwałtownego starcia, jakie zaszło pomiędzy wymienionymi panami z powodu sprawy natury politycznej. Proces ten budzi wielkie zainteresowanie w mieście, a jak nam donoszą zamierza poważniejsze grono naszego obywatelstwa udać się do prezydenta tutejszego sądu rądcy, dr Górskiego z prośbą o przeznaczenie przestronnej sali dla przeprowadzenia rozprawy z powodu spodziewanego natłoku publiczności. Ze względu na ogólne zainteresowanie się tą sprawą wyśle Redakcya *Podgórzanina* stenografa do rozprawy, abysmy mogli szan. Czytelnikom dostarczyć wyczerpującego sprawozdania.

Jasełka. Kółko amatorskie „Sokoła" urządzi ponownie przedstawienie „Jasełek" w niedzielę, idąc za życzeniem zarządu szkół ludowych, pragnącego w ten sposób wpłynąć uszlachetniająco na młode umysły. Przedstawienie odbędzie o godz. 4 popołudniu. Wstęp 10 ct.; dla dzieci wiejskich 5 ct. Spodziewamy się, że obywatelstwo nasze pospieszy tłumnie na to przedstawienie, aby dać dowód niegołosłownej tylko solidarności i zajmowania się sprawami najbliższego otoczenia, szczególniej kiedy ono tak bardzo sobie na to zasłużyło, jak w tym wypadku.

Cena węgla wskutek strejków śląskich podskoczyła nagle tak wysoko, że wprost obawiać się należy, aby nie przekroczyła dozwolonych granic, co bardzo by się przykro odbiło na kieszeniach biednej ludności szczególniej. We Wiedniu kosztuje już cetnar węgla 1 złr. Byłoby więc rzeczą wskazaną, by nasze gosposie zaopatrzyły się coprędzej w większe zapasy węgla, zanim i nam zajrzy drożyzna w oczy.

Teatr amatorski z tańcami oraz losowaniem urządza dn. 17 lutego b. r. Stow. ku wsparciu biednych uczniów szk. śr. wm. Jak nam komunikują zabawa zapowiada się świetnie dzięki energii komitetu zabawowego, jak i uprzejmości prezydyum Sokoła i Kasyna, które łaskawie udzieliło sal na projektowany raut. Na urozmaicony temat obok różnych drobiazgów złożą się dwie jednoaktówki: Posażna jedynaczka i Piosnka wujaszka.

Próbne oświetlenie elektrycznie odbędzie się w tych dniach; najdalej 15 lutego zapłonie nasze miasto światłem elektrycznem.

Znana pralnia parowa z Krakowa urządziła w Podgórzu filię dla wygody publiczności. Renoma tej firmy i solidne wykonywanie obstalunków zyskały sobie już zasłużone uznanie w szerszych kołach publiczności; spodziewamy się też, że także wobec podgórskich konsumentów potrafi pralnia utrzymać się na dotychczasowem stanowisku.

Potrzeba nam antykwarni w Podgórzu wobec coraz bardziej wzrastającej frekwencyi uczniów tutejszego gimnazyum. Osławione antykwarnie „na szpitalce“ dały się już tak we znaki uczniom i ich rodzicom, wyzyskując lekkomyślność niedoświadczonych studentów i pomagając im niejednokrotnie do zboczenia ze ścieżki prawdy, że raz wreszcie należałoby temu położyć koniec. Czyby p. Mikowa w swym świeżo założonym handlu nie mogła urządzić antykwarni? Opłaciłoby się to z pewnością, gdyż i studenterya nasza nie omieszkałaby z całych sił poprzeć jej starań w tym kierunku.

Dochodzą nas skargi na bardzo lichy chodnik, wiodący koło cmentarza do przystanku kolejowego; wobec roztopów teraźniejszych jest wprost rzeczą niemożliwą dostać się suchą nogą na stacyę. Możeby odnośne czynniki zajęły się coprędzej tą sprawą.

Na placu cesarza Józefa znajdowała się jeszcze przed krótkim czasem hala murowana, przeznaczona na skład mąki. Ponieważ jednak „względy estetyczne“ domagały się usunięcia jej, przeto po zburzeniu wcale ładnego budynku, odstąpiono opustoszały plac wspaniałomyślnie na legowisko świń, które tam zwykle odbywają swe harce rycerskie lub nucą przedziwne pieśni (trochę może nieestetyczne) zapewne na cześć tych wiekopomnych estetów szlachetnego Podgórza, co czując w sercu litość dla ich wszędzie pomiatanego rodzaju, złamali egzystencyę biednego kupca. Wprawdzie taka litość dla tych zwierząt mogłaby ująć za serce każdego szczerego członka „Towarzystwa ochrony zwierząt“ zwykli jednakże śmiertelnicy woleliby możliwie jak najmiej spotykać się z podobnym widokiem świńskiej sielanki.

Kradzież włamaniem. Dnia 24 bm. między godz. 8 a 9-tą wieczorem włamał się niewykryty dotąd oprawca do mieszkania p. Markusa Hirscha ul. Józefińska l. 2, i skradł 2 złote zegarki (męski i damski), dwa złote łańcuszki (męski i damski), branzoletkę, papierośnicę oraz kilka złotych monet z czasów Maryi Teresy. Szkoda wy-nosi 370 złr..

W Skawinie stanął nowy Magistrat. Gmach — dzieło dwóch podgóskich majstrów pp. Zielińskiego i Bielskiego, pod kierownictwem naszego budowniczego miejskiego p. Kryłowskiego — przedstawia się nader imponująco i pięknie, tak pod względem architektonicznym, jak i pod względem wewnętrznego rozkładu ubikacyj. Natomiast umieszczenie sądu tutejszego pozostawia wiele bardzo do życzenia; czasby już było pomyśleć o przeniesieniu go z tej obrzydliwej budy, jego dotychczasowej siedziby, do gmachu, któryby więcej odpowiadał wysokości urzędu i skromniejszym wymaganiom przeciętnego europejczyka.

Konsul rosyjski o Galicyi. Sekretarz rosyjskiego konsulatu we Lwowie przytoczył w swojem sprawozdauiu następujące smutne, ale ciekawe statystyczne daty o Galicyi:

„Ekonomiczna produkcya Galicyi wynosi 341 milion. złr. rocznie. Na Węgrzech, gdzie życie jest znacznie tańsze, niż w Galicyi, utrzymanie jednego człowieka kosztuje 80 złr. na wsi a 120 złr. w miastach. Gdyby utrzymanie jednego człowieka w Galicyi wynosiło tylko 80 złr. zarówno na wsi, jak i w miastach, to nawet w takim razie ekonomiczna działalność kraju z siedmio milionową ludnością powinna byłaby wynosić co najmniej 560 milionów złr.

„Nie posiadając odpowiednich środków ku zaspokojeniu najpilniejszych potrzeb życiowych większa część ludności galicyjskiej musi się zadawalać bardzo nędznem pożywieniem. Ludność włościańska spożywa wyłącznie pokarmy roślinne, w dodatku — w najprostszej formie. Robotnik galicyjski pod względem ilości pożywienia spożywa zaledwie połowę tego, co spożywa przeciętny robotnik niemiecki.

„Słaby rozwój przemysłu i handlu, przeciążenie ludności włościańskiej podatkami, wreszcie skutki krachu miejscowych instytucyj finansowych — takim jest ogólny obraz współczesnego położenia ekonomicznego w Galicyi“.

Konsulat dodaje, że oficyalna statystyka może częstokroć wprowadzić w błąd co do istotnego stanu przemysłu w Galicyi, a na poparcie swego twierdzenia przytacza fakt, że w r. 1890 wykazano w statystyce 295 garbarni, podczas gdy w rzeczywistości nie było żadnego wielkiego wielkiego zakładu garbarskiego. Zdaniem sprawozdawcy powstało to stąd, ze władze, w celach fiskalnych zaliczyły do rzędu zakładów garbarskich przemysł włościan, zajmujących się tu i ówdzie garbarstwem.

Wskutek nagłego zamarznięcia Wisły rozbiła się skrzynia, służąca do przechowywania ryb, własność p. Aszera Becka. Szkoda wynosi około 3,000 złr. Z tego uratowano zaledwie jedną trzecią część. Reszta rybek używa swobody.

Zbankrutowali: p. Michał Arnstein, dzierżawca cegielni w Kapelance — już drugi raz w przeciągu sześciu miesięcy; komentarze zbyteczne... i p. Abraham Brenner, właściciel handlu papieru.

Dobrana szajka wpadła w tych dniach w ręce władz bezpieczeństwa. W skład tej poważnej firmy wchodzą: St. Latko, Jan Jabłoński, Wł. Sadowiński i Marya Janocińska, indywidua, których imiona zajmują niepoślednie miejsce w rocznikach policyi. Szczególniej ta pani Janocińska. Tak głęboki powzięła afekt ku naszemu Podgórzowi, że skoro ją raz nazawsze, jeszcze za czasów jej panieństwa (?), stąd wydalono, wyszła bodaj zamąż za rodowitego Podgórzanina, aby w taki sposób przynajmniej módz bawić w tym ukochanym grodzie. I opłaciło się jej to — a jakże. Na spółkę z wyżej wymienionymi jegomościami trudniła się kradzieżą kieszonkową, przemysłem, który jej pozwalał żyć na wielkopańską stopę. W tym celu utrzymywała stałą ewidencyę okolicznych jarmarków i zjeżdżała na nie zawsze dla zbławiania swych interesów. No — przecież każdemu wolno za... interesami jeździć po jarmarkach... chyba, że się to nie spodoba policyi, jak to miało miejsce w tym przypadku. Ajenci policyjni zwąchali jakoś pismo nosem i przyaresztowali spółkę (z ograniczona — przez policyę — wytyką) w jakiejś karczmie w Ludwinowie, właśnie podczas najweselszej zabawy. Niedelikatność ich przyniosła wcale ładne rezultaty; znaleziono mnóstwo papierowych piątek i dziesiątek, nadto wiele monet srebrnych i złotych. Szacowna spółka rozmyśliwa teraz w areszcie nad niestałością rzeczy człowieka i wszystkiego, które jego są.

Zarząd Koła ak. Tow. szkoły lud. w Krakowie zakłada w Podgórzu szkołę dla analfabetów, w której, nauka odbywać się będzie w niedziele i święta popołudniu. Prawdopodobnie kurs zacznie się 2-go lutego b. r. Bliższe szczegóły doniosą afisze. Prosimy tych wszystkich, którym oświata ludu leży na sercu, żeby zawiadamiali o tej szkole analfabetów, dla których zarząd zamierza porobić znaczne ułatwienia i spodziewamy się, że starania te przychylność chlebodawców pomyślnym uwieńczy skutkiem.

Stan oblężenia w Podgórzu zaprowadziła spółka propinacyjna od pewnego czasu, obstawiwszy całe miasto zbirami ostatniego rzędu, między którymi znajduje się kilku notorycznych złodziei. Pachołkowie ci niedają wprost przejść spokojnie człowiekowi, zdzierają rękawy formalnie, widząc w każdym przemytnika, godzącego na całość dochodów propinatorów. Stan ten prawie nieznośny. Nie chcemy tu wspominać już ogólnego zgorszenia, jakie wywołali stróże propinacyjni, beszczeszcząc insygnia chrześcijańskie w dzikiej pogoni za spirytualiami, bo sprawa ta oprze się o sąd karny, notujemy tu tylko fakt, który o mało nie zakończył się poważną katastrofą. Jakiemuś zbirowi, strzeżącemu rogatek wydało się, że omnibus „szwarcuje“ trunki. Nie zważając tedy na zapewnienia woźnicy, że podejrzenie jego jest całkiem nieuzasadnionem, chciał koniecznie wyrzucić z wozu wszystkich pasażerów w celu natychmiastowego przeprowadzenia rewizyi. Ponieważ woźnica wzbraniał się uczynić zadość jego żądaniu, zasłaniając się tem, że musi gości w oznaczonem terminie dostawić na kolej, przyszło do gorętszej sprzeczki, podczas której, konie skierowały się nagle ku fosie. Niewątpliwie byłoby też przyszło do katastrofy, gdyby w tej chwili nie upadł koń, na którego grzbiecie zatrzymały się koła pojazdu, mającego się co tylko stoczyć w dół. Jedynie więc tej okoliczności zawdzięczyć należy, że uniknięto niechybnego nieszczęścia, że skończyło się tylko na strachu. Ale co dalej może się jeszcze wydarzyć wobec takiego postępowania, za to nikt ręczyć nie może.

Że też propinatorowie bodaj we własnym interesie — jeżeli ich interes ogółu nieobchodzi — nie położą końca tym nieznośnym stosunkom.

Wielki popłoch w mieście wywołało rozporządzenie magistratu a z polecenia starostwa wydaoe, nakazujące zburzenie komórek w kilkuset domach. Sprawa to niesłychanej dla biedniejszej ludności wagi; powrócimy więc do niej i poświęcimy jej obszerniejsze uwagi.

Nowe przedsiębiorstwo założył p. Franciszek Sikora z Rżąki pow. Wielicki. W tak trudnych jak teraz czasach jedynie jeszcze instytucya szupaśnicza może dać „człowiekowi porządnemu“ jaki taki dochód, zwłaszcza, że kradzież i t. p. rabnsiowski proceder do zbyt wielkich zmusza nakładów. Sikora szupasowany już kilkakrotnie z Podgórza do miejsca swej przynależności

urządził sobie z tego interes. Wiadomą jest już rzeczą, że szupasowanemu udziela się bezpłatnie ubrania, jeśli go tenże nie posiada. Otóż Sikora przyjeżdża sobie regularnie do Podgórza w łachmanach, następnie zaopatrzony w ubranie wraca szupasem do Rżąki, tam sprzedaje ubranie i wyprawia się z powrotem do naszego grodu, aby powtórzyć ten proceder. Dzięki tej ciągłej peregrynacyi, stał się Sikora jednym z filarów tandety, zaopatrując amatorów w wytworną toaletę męską. Przemysł tego jegomościa polecamy czujności władz podatkowych.

Zaasekurowane cygara. W amerykańskich dziennikach czytamy następującą zabawną historyjkę: Jakiś pomysłowy Jankes zakupił kilka tysięcy cygar i zabezpieczył je w jednem z największych towarzystw ubezpieczeń od ognia. Wypaliwszy je z całym spokojem ducha, zażądał od towarzystwa umówionej premii, dlatego, bo cygara uległy zniszczeniu wskutek spalenia się. Gdyby towarzystwo nie chciało mu zwrócić pieniędzy, zaskarży je. Na to odpisała mu dyrekcya nader uprzejmie, że słuszność jest zupełnie po jego stronie, gdyż cygara rzeczywiście uległy spaleniu, że jednak towarzystwo wniesie przeciwko niemu skargę o rozmyślne podpalenie; prosi go tedy dyrekcya, by łaskawie odpowiedzięć raczył, czy obstaje przy swem żądaniu. Ale sprytny mąż jakoś już nigdy nie dał o sobie słyszeć.

Autentyczne. W pewnem miasteczku żył sobie poczciwy żydek Mendel Rech, który obok funkcyj rabinowskich, spełniał także funkcye nauczyciela i rzeźnika. Raz podczas rozprawy sądowej, wezwany jako świadek, nie odezwał się na zawołanie sędziego, który go tytułował rzeźnikiem. Zapytany o przyczynę milczenia, odpowiedział: „Proszę pana sędziego, dla ludzi — jestem rabinem, dla dziecków, nauczycielem, a dla wołów jestem rzeźnikiem".

Teatr krakowski.

Edmund Rostand: **Romantyczni,** komedya w 3 aktach; **Zazdrosna,** komedya E. Paillerona.

„Sattelt mir den Hyppogryphen ihr Musen, zum Ritt in's alte romantische Land" śpiewał ongi Wieland, wybierając się w zaczarowany kraj tęczowej bajki Oberona. Dziś inaczej, dziś wyleczyliśmy się z dawnych marzeń, z dawnego idealizmu; trzeźwemu wzrokowi dzisiejszego Europejczyka już w innych barwach przedstawiają się te zaklęte krainy romantycznych rojeń, w proch zapomnienia padły stare sztandary, kolory ich spłowiały, z reszty światła i uroku odziera je człowiek w dojrzalszym wieku.

Do tego dawno już nieporuszanego tematu powrócił Rostand w „Romantycznych". Sława poprzedzająca autora „Cyrana de Bergerac'a", nad którym swojego czasu zachwycała się urzędowa krytyka, roniąc łzy politowania lub miotając gromy oburzenia przeciwko „szpitalnemu powiewowi, idącemu od modernistycznych wiwisekcyi" — zrobiła swoje. Na sztukę pospieszono tłumnie, aby choć w części napawać się świeżym zapachem prawdziwej poezyi, którą nam daje p. Rostand, pod postacią nieco ckliwej sielanki w stylu *rococo*, zaprawnej z lekka sarkazmem i dyskretną ironią.

Nie jestto dzieło pierwszorzędnej wartości, ujmuje jednak i przykuwa prostotą i lekkością formy. W tych zgrabnych wierszach przewija się gładko akcya dramatyczna, pełna woni kwiatów i słońca, pełna miłosnego szczebiotania zakochanej pary i seledynowych blasków księżycowej nocy. Słucha się przyjemnie, z jakimś pobłażliwym półuśmieszkiem na ustach tej romantycznej historyi Silwetty i Percineta, którzy pałają ku sobie miłością, mimo nienawiści ich rodziców względem siebie. O, przebiegli starzy; widząc, że w inny sposób nie uda się im połączyć dzieci węzłem małżeńskim, udają ku sobie nieubłaganą nienawiść. Podsłuchawszy romantyczne plany egzaltowanej pary, marzącej o wielkiej miłości Romea i Julii — zaraz je wprowadzają w czyn. Straforel, przedsiębiorca zajmujący się urządzaniem różnych romantycznych awantur wedle cen ściśle w cenniku podanych, inscenuje rzekomy napad na Silvettę, podczas którego nadarza się Percinetowi pożądana sposobność do okazania swego męstwa. Jak przewidzieli zakochani, ojciec Silvetty, wzruszony bohaterstwem młodzieńca, oddaje mu rękę córki w nagrodę za wyswobodzenie jej z rąk czatujących zbirów i puszcza niby w niepamięć niesnaski z sąsiadem, poczciwym p. Bergamin, wraz z którym śmieje się w kułak z naiwności młodych. Niebawem ma się odbyć ślub. Nagle pierzcha ułuda, pęka mydlana bańka tęczowych rojeń. Podczas kłótni ze sobą wyjawiają starzy sztuczki swe dzieciom i następuje rozczarowanie. Percinet i Silvetta czują, że miłość ich nie była szczerą i rozchodzą się — on, by znaleźć wymarzoną kochankę wśród tysiąca awantur, ona, by czekać na błędnego rycerza, nieznanego wielbiciela, któregoby równą ukochała miłością. Ale twarda konieczność życiowa i prawdziwa miłość, która, mimo pozornej obojętności, drzemie gdzieś w sercu egzaltowanej pary — sprawiają, że po obopólnych zawodach wracają do siebie, przekonani głęboko o szczerości i sile swych uczuć, których przecie przebiegłość ojcowska wywołać nie mogła.

Całość budzi nader sympatyczne wrażenie, za które przedewszystkiem należy się uznanie naszym artystom. Od długiego już czasu nie oglądaliśmy sztuki opracowanej tak harmonijnie i wdzięcznie zarówno w ogólnym układzie jak i w szczegółach. Poczciwych starych odegrali świetnie pp. Solski i Przybyłowicz, dając dwa pięknie opracowane typy mieszczańskie z końca XVIII w. P. Roman, w roli fachowego impresarya miłosnych przygód, stworzył iście szekspirowską postać zamaszystego zawadyaki. Panna Przybyłko i p. Tarasiewicz dostroili się znakomicie do reszty ansamblu, wyposażywszy swe kreacye całem bogactwem prawdziwej intuicyi aktorskiej.

Komedyjka Paillerona „Zazdrosna", która rozpoczęła przedstawienie, odznacza się tylko lekkim humorem i błyskotliwą robotą sceniczną. P. Bednarzewska i p. Sobiesław, oddali główne role z całą finezyą i gracyą, jaka cechuje tych artystów w sztukach lżejszego pokroju.

Tezet.

Ruch naukowy i literacki.

KAŻDA NADESŁANA KSIĄŻKA BĘDZIE PODDANA OMÓWIENIU I OCENIE.

Niemojewski Andrzej. *Listy człowieka. szalonego* Warszawa Gebethner i Wolff. Kraków — Gebethner i Spółka 1899,

Człowiek szalony żyje w Warszawie w kółku malarzy — nadludzi i poznaje Bronkę — modelkę. Dziecię ubogiej szlachty, uwiedzione niecnie, dostaje się Bronka pośród malarzy, którzy zabijają i tłumią w niej wszelkie szlachetniejsze porywy, używając jej dla swych obrazów i dla siebie... Gdy znalazł się człowiek, który zachęcony jej dobrocią, chciał się z nią ożenić, spiętrzyła się nad jej przeszłością taka masa brudów, ze katastrofa stała się nieuknioną. Ona się utopiła, on przepadł bez wieści. Historya — jedna z wielu; ale chodzi o morał. „Ludzie, tworzący „piękno" są bardziej odpowiedzialni za „niepiękne czyny", niż naprzykład jednostki nieuprawiające żadnego procederu z zakresu piękna". „Prawo moralne wszystkich jednakowo obowiązują". „Ludzkość jest obowiązana dostarczać nadludziom wszelkich artykułów spożywczych; artyści natomiast wypłacają się jej obrazami niezawsze pierwszorzędnej wartości. Ludność daje artystom wszystko z zakresu konfekcyi, czyści im buty, furmani im, a oni w zamian bałamucą córki. Ludzkość oklaskuje nadludzi, zasypuje ich kwiatami, nabywa ich podobizny, a nadludzie w zamian za to nazywają ją podłym tłumem". „Niech więc — proponuje słusznie człowiek szalony — nadludzie założą osobne państwo, niech tam sobie sami szyją i czyszczą buty, maglują koszule, tkają szaty, łowią śledzie, szprotki i ostrygi, sycą miody, budują domy, wyrabiają meble, ołówki, farby, palety, sztalugi, niech sami siebie obsługują, wszystko sami sobie wytwarzają — a w chwilach wolnych od tych zajęć niech służą „czystej sztuce", Książka ta iest — o ile mi wiadomo — pierwszym protestem, jaki z grona młodych naszych pisarzy wyszedł przeciw teoryi sztuka dla sztuki; a protest to taki silny, taki wymowny i tak nieodparcie motywowany całą osnową dzieła, że muszę je uważać za niezwykle pożyteczne i ważne. Znaczenie książki podnosi nader zręczna forma. W głowie szalonego człowieka roi się dużo śmiałych paradoksów, wypowiadanych z zupełną swobodą i pewnością: wśród nich jednakże wiją się złote nici prawd, zdrowych i rozsądnych a często głębokich myśli o sztuce, artystach, wzajemnym ich stosunku, oraz stosunku ich do publiczności. Urozmaicają książkę sceny z życia malarzy, pyszne widoki przyrody, a wszystko splata się w całość dziejami Bronci i Szymkiewicza. Jako przedostatnie ogniwo w rozwoju talentu autora Poloniae irridentae, Listopada, Poezyi prozą — świadczą Listy o niepospolitym i szybkim wzlocie i zmężnieniu Niemojowskiego.

A. M.

Stefan Żeromski. Opowiadania. Warszawa 1900.

Książka zawiera kilka drobnych szkiców i parę większych utworów: Doktor Piotr, Oko za oko.

Pierwszy, syn Dominika Cedzyny, zubożałego szlachcica, jest chemikiem i jako najzdolniejszy uczeń profesora monachijskiego ma jechać do miasta Hull nad morzem dla objęcia kierunku pracowni chemicznej. Ale miłość ku ojcu, który jest licho płatnym dozorcą wapiennika, pcha go z zagranicy ku Polsce. Dominik ubóstwia syna: w nędzy i głodzie żył wiele lat, byle zdolnego syna wykształcić. Umierał z rozpaczy na wieść, że go nie zobaczy więcej; szaleje z radości, gdy syn doń przyjechał. Doktor Piotr odpłaca mu równą miłością i postanawia przy ojcu zostać na zawsze; przekonawszy się jednak, że stary, aby zbić więcej grosza dla niego, zmniejszał zapłatę dzienną robotnikom wapiennika, oburza się i opuszcza go na zawsze. A stary znów zamiera z rozpaczy...

Oko za oko jest historyą upadku kobiety zamężnej. Świerkowscy byli szczęśliwi, dopóki Wawelskiemu nie zachciało się uwieść pani Zofii; uwiódł ją więc i porzucił. Ona wróciła do męża, który ją zbił, rozkrwawił, włóczył za włosy i uczynił znowu „przywiązaną i uległą" żoną. A Wawelski rychło zapomniał i poszedł w świat, by nadal trudnić się swym pięknym przemysłem, W drobnych szkicach maluje Żeromski tępą rezygnacyę chłopa, który musi umrzeć na caries tuberculosa, bierną rozpacz pocztmistrza, opuszczonego przez żonę i dzieci, gdyż nie mógł ich wyżywić; śmierć nauczycielki wiejskiej, która oddała życie na ofiarę dla oświaty ludu i t. p.

I większe i mniejsze opowiadania mają wszystkie znamiona talentu Żeromskiego: napojone cierpkim pessymizmem, pełne subtelnych i bystro podpatrzonych spostrzeżeń psychologicznych, obfitujące w cudne obrazki przyrody naszego kraju. Ciętość stylu i dosadność wyrażeń nadają się, jak nie, można lepiej, do kreślenia tych scen, zaprawionych goryczą żółci i kwasem octu. Życie ludzkie i człowiek z kart tych wyziera, jako podłe i znikome bydlę: wegetuje wśród kału i ginie bez nadziei. Posępny mrok atmosfery życiowej barwi się i rozwidnia tęczowymi blaskami dopiero wtedy, gdy autor ukazuje nam przepych jakiej polany leśnej albo wspaniały widok drzew, oblanych promieniami księżyca. Na szczęście — Żeromski lubi kraj nasz, lubi naszą przyrodę — i to nas z nim godzi.

A. M.

OGŁOSZENIA.

Piekarnia Marka Schrenzla
dawniej
Szabse Eliasera
w Podgórzu, ul. Lwowska l. 4.
poleca prawdziwy chleb żytni po najtańszych cenach.

Pokoje kawalerskie
z urządzeniem i pościelą zaraz do wynajęcia, ulica Kalwaryjska l. 62.

Drogerya L. W. St. Żarskiego
w Podgórzu, ul. Lwowska l. 1.

Poleca Materyały apteczne, Perfumy krajowe i zagraniczne, Mydła wszelkiego rodzaju, środki desinfekc. Skład farb, pokostów, laków, oleju oraz różnych pędzli i szczotek, Ceraty, chodniki i dywany. Wybór opatrunków i instrumentów chirurgicznych i laboratoryjnych. Herbata rosyjska w najlepszych gatunkach. rozmaite ziółka, zwłaszcza alpejskie do samodzielnego sporządzenia „Likieru à la Chartreux", Wody mineralne, Wina hiszpańskie i cognac kuracyjny. Zioła i środki lecznicze ks. Kneippa. Główny skład „Spirytusu denaturowego" do palenia i rozmaitych robót przemysłowych. Przybory do gimnastyki i hamaki. Hydronety, Przybory do rybołóstwa, Gry towarzys. Ozdobne artykuły, dla przystrojenia drzewka. Wszelkie wyroby Hoffa jak słód, piwo i t. p. Tutki Herliczki, Maggiego kapsułki bulionowe. Nestla mączka. Liebiga ekstrakt mięsny,

Zakład techn. dentystyczny
Emila Blaua
w Podgórzu, ul. Krakowska l. 7.
Wykonuje sztuczne zęby i wprawia takowe bez bólu podług najnowszego systemu.

Doniesienie.

Dla dogodności Szan. P. T. Publiczności i na żądanie moich klientów w Podgórzu, urządziłem

FILIĘ w PODGÓRZU
„pod Jeleniem"

gdzie przyjmuję wszelką bieliznę do prania. **Bielizna po praniu zupełnie jak nowa.** **Ceny:** Za koszulę męską 10 ct., za parę mankietów 4 ct., za kołnierzyk 2 ct., za firanki białe 50 ct., kremowe 60 ct. Zwraca się uwagę, iż firanki prane bywają według najnowszego systemu, są po praniu zupełnie jak nowe i nie uszkodzone.
O łaskawe względy Szan. P. T. Pubiczności uprasza
Zarząd pralni parowei w Krakowie.

Zygmunt April
„pod wilkiem"
w Podgórzu przy Krakowie

Skład towarów korzennych i kolonialnych
oraz wielki wybór
FARB CHEMICZNYCH POKOSTU i LAKÓW
Najlepszy cement portlandski, gips i wapno hydrauliczne po cenach fabrycznych. Własny wyrób **farby woskowej i bursztynowej** do zapuszczania podłóg, **Klorek** do czyszczenia kloaków, **Carbolineum** do ochrony drzewa, **Papa dachowa i smoła gazowa.**

Towarzystwo Bankowe
Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

Podgórze, rynek l. 12.

Przyjmuje wkładki na $5^1/_2$%, licząc od dnia złożenia do dnia odbioru.

Do sprzedania narożnia parcela budowlana w Dębnikach przy głównym trakcie, obszar 137 sąż.² Wiadomość w kancelaryi adw. Dra Gawła w Podgórzu.

Zakład fotograficzny
JANA SUCHECKIEGO
Podgórze, Rynek 9.

Wykonuje fotografie grup zbiorowych i.p powiększenia fotograficzne, aż do natural. nej wielkości najnowszym sposobem, odznaczające sie pięknem artystycznem wykonaniem i niespożytą trwałością — po cenach przystępnych.

Do wynajęcia zaraz
3 pokoje, przedpokój i kuchnia
Podgórze, ul. Krakusa l. 15.

CUKIERNIA
WŁ. KLIMAŁY
w Podgórzu, Rynek
poleca
TORTY, STRUCLE i MAKOWNIKI
w różnych gatunkach,
CIASTKA
drożdżowe, francuzkie, tortowe, deserowe, makaronikowe, herbatniki, cukry, pomadki i czekoladki. **Mikołajki** w cenie od 5 do 50 ct. Kawa, herbata, czekolada na porcye — na żądanie dostarcza się także do domów. **Lody, cognac, wina** węgierskie i francuskie, likiery w najlepszych gatunkach. Na czas świąteczny przyjmuje się zamówienia na torty i ciasta Ceny umiarkowane — zamówienia na prowincyę uskutecznia się szybko i dokładnie.

Kantor wymiany Filii c. k. uprzyw. gal. akc.
Banku hipotecznego w Krakowie,
kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne. **Wypłata wszelkich kuponów,** i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.**

Filia c. k. uprzyw. galic. akcyi.
Banku hipotecznego w Krakowie,
wydaje **ASYGNATY KASOWE** oprocentowując takowe po $4^1/_2$% za 90 dniowem wypowiedzeniem, 4% za 60 dniowem wypowiedzem, $4^1/_4$% za 30 dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżaccym, wydając w tym celu **książeczek, czekowe,** przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Apteka założona w roku 1837.

Główny skład wód mineralnych krajowych i zagranicznych.

WYROBY
D. Matuli, Magistra pharmacyi, właściciela Apteki pod „Opatrznością" w Podgórzu.

Esencya Mangano-Żelazisto Peptonowa
(Licvor ferri Mangano-peptonati).

Z pomiędzy dziś znanych przetworów żelazistych jest najłatwiej strawną i nie psującą zęby. **Polecona przez Świetne Tow. Lekarskie Krakowskie** jako środek lekko strawny, pobudzający apetyt, w bledniey, w braku krwi, malaryi, zołzach, w kobiecych i nerwowych słabościach.

Cena flaszki 1 złr.

Skład środków uniwersalnych krajowych i zagranicznych, oraz artykułów toaletowych.

Skład przyrządów chirurgicznych i opatrunków.

HANDEL
założony w roku 1850.

Skład mąki Peszteńskiej i krupek.
Własny wyrób
KASZY.

JÓZEF ZADĘCKI
w Podgórzu obok Jatek, Nr. 6.

SPRZEDAŻ
wszystkich wiktuałów
w wybornych gatunkach,
po cenach najniższych.
Żywność dla ptaków.

Uczeń znajdzie umieszczenie w drukarni **W. Poturalskiego w Podgórzu**, ul. Lwowska l. 1.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Karol Breuer.** Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.